ROK I. NIEDZIELA. 29 MAJ. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. s. 5, k 40 półroczna R. s. 3, kwartalna R. s 1 k. 80. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowi: w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mićć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

N^er 41.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

POWIEŚCI Z ZA OCEANU

przez autora romansu p. t. Transatlantische Reiseskizzen.

Mord i zabójstwo w literaturze nie wiele co znaczą. Ma wprawdzie krytyka broń ostrą i morderczą, — przecięż nie zabija nikogo, tam nawet gdzie w ustawionych szykach i z całą taktyką na ofiarę swoją napada: liczne zaś przykłady dowodzą, że taki stan rzeczy jest odwieczny. Znowa koterji i szkoły niechaj będzie najzupełniéj rozwiniętą, niechaj ustali sobie sławę jakiéj tylko zapragnie, przecięż obcéj sławy ani podnieść zupełnie, ani zniszczyć do szczętu nie potrafi. Wszystkie podobne ukazy na krótki tylko czas mają swą wartość, chociażby nawet miały na swe posługi najrozmaitsze bez wyjątku dzienniki, chociażby nawet przechodziły w dzieła, jak to nieraz dziś jeszcze się zdarza: słowem, po żadnem zabójstwie krytycznem trupy nie legną, skoro tylko nie nastąpi samobójstwo. Prawda że teraz niéma się czego takiéj po pisarzach naszych, skromności obawiać; trudnoby kto znalazł drugiego autora nie śmiertelnéj Marji, któryby tak jak uczynił ten wielki poeta, dał się zrazić niesłusznym napaściom, — i owszem, im ostrzejsze są razy, tém i wzrost raźniéjszy i zdrowszy. Ale w naszych czasach powstał nowy rodzaj zabójstwa, przy którym krytyka za zwyczaj bywa niewinną i który nie jest, jedno płodem moralnego zepsucia saméjże publiczności. Publiczność która tak wcześnie czuje się wyczerpniętą na siłach, chęci i życiu, nie lubi sobie przedstawić moc autorską jedno takoż znikomą i płochą; żywi ona tę myśl zabójczą a opanowana wieczną niecierpliwością do powitania coraz nowéj sławy, chętnieby starą pochowała co chwila. Niemasz nienawiści równie strasznéj, prześladowania równie okrutnego, jak kiedy kto powie o wielkim pisarzu swego wieku, że już *sam siebie przeżył:* przecięż i my, których nieszczęśliwy popęd do naśladownictwa we wszystkiém odznacza, w naszych czasach świetne i w oczy bijące mamy tego przykłady.

Nie przeprowadzamy przez wszystkie literatury tak

pożerającego procesu, jakkolwiek najłatwiéjszą byłoby wykazać, jak jeden autor zawsze ginie w swoim następcy, i czasem tylko niektóry, po części sami tylko wyobraziciele całych gałęzi, dłużéj trwają nad prędko przemijającą godzinę. Kilka tylko słów wyrzeczemy o romansach angielskich i amerykańskich, przy których *Walter Scott* stoi na czele, ów niedościgniony dotychczas jeszcze a nigdy nie prześcignięty poeta, który pierwszy z pośród atmosfery i widnokręgu indywiduów wzniosł się do wysokości całego narodu. Walter Scott nadał życie, przedmiotom, które przed nim uchodziły za martwe i obojętne. Miejscowość z prawdziwym swoim powabem, z ponuremi częstokroć czarami nabyły praw przedtém nieznanych, —a dziś któżby im takowych odmówił! *Cooper* pod niejakim względem jest jego następcą, a nastąpił po nim nie dlatego, iżby miał bydź większym od swego poprzednika jako poeta, ale dla tego tylko że obszerniéjsze od niego ma granice. Walter Scott prawdziwie wielkim był tylko w swojéj Krainie, — tam zaś gdzie za jéj krańce wykraczał, poznać się dawała niepojęta lotu niepewność; — Cooper zaś otworzył przed nami obszerną Amerykę i morze od Ameryki obszerniéjsze. Wszakże skutek okazał, że i taka niezmierność natury zbyt jest małą, tam gdzie nie wiele mamy myśli nowych i zdrowych. Miéjscowość i narodowość udowodniły wprawdzie swe prawa, ale duch niechętnie tylko swoje utracał; wtedy to nagle *Bulwer* hegemonję sobie przywłaszczył: duch istotnie angielski, ale napięty na dążeniach czasu i niemieckiéj metafizyce. Miejscowość, życie i obyczaje narodu posłużyły mu tylko za podstawę, aby na nich rozwinąć swoje akcje psychologiczne. Ale i jego panowanie niedługo potrwało, a jakkolwiek w pewném znaczeniu wyrazu wyżéj stoi od swych poprzedników, ponieważ wyznaczył w romansie miéjsce dla reflexji i myśli, przecięż tém samém już poeta biorący za przedmiot chorobliwy stan teraźniéjszości, nie tyle może liczyć na dłuższe uznanie, ile ten, któremu szczęśliwym trafem dostanie się stan rzeczy pierwotny i zdrowy.

Lecz i w Bulwerze mniéj już teraz gustujem. Sprzykrzyły nam się owe ogromne obrazy nędzy ludzkiéj, które wywołał stan towarzyski w Anglji, — sprzykrzyły się owe zbytki chorobliwe, owa pycha coraz bardziéj martwiąca, jaką się zdobi jeszcze podłość kilku wybranych. Radzi uciekamy ze *spleenu* który powstaje z takowego zgęszczenia organizmu duchowego, tęsknimy za światem młodocianym i świeżym, za światem w którym cenią jeszcze siłę fizyczną i ostrość wzroku, a w którym duch zarazem nowe sobie tworzy koleje. Pomimowolnie oko nasze od blisko pół wieku zwraca się ku Ameryce; tysiączne nam głosy w różnych już językach krzyknęły, że tam znajdziemy czego w zmęczeniu swojém pragniemy. Ale tysiące szukając nie znalazły czego szukały. Przy każdym odgłosie siekiery, za któréj uderzeniem upadało drzewo w odwiecznych borach téj części ziemi, słyszéć się dał odgłos rozpaczy i nędzy w zawiedzionych nadziejach. Nieszczęśliwi! szukali nowego świata, a nie znaleźli jedno wyrzutki i wyrodki starego, szukali życia w idyllach, a nie zastali jedno egoizm niszczący dla chwilowego zysku świeżą naturę, a na miejscu dawnéj siedziby smutną zostawiający pustynię szukali wolności, równości i niezaprzeczonych praw człowieczeństwa, a ujrzeli czarnych niewolników, ludzi kolorowych w surowém względem siebie odgraniczeniu i w ogóle państwo kupieckie o wartości człowieka po treści kieski sądzące. Powstały różne głosy i za i przeciw; — ani Cooper, ani Washington-Irving, ani Mistress Trollope, ani setni ich naśladowcy nie zdołali przedstawić nam czysty obraz i prawdziwe poznanie rzeczy. Potrzeba znowu było romansopisarza, któryby poprowadził na drogę właściwą, któryby światłem napełnił lasy i pustynie i miasta. Amerykę spotwarzyli liczni nieprzyjaciele, — nie dlatego zaś żeby było niesprawiedliwém oskarżenie, lecz dlatego tylko, że w tym odmęcie popiołów cywilizacji i żywiołów nietkniętych spoczywa jeszcze obfitość materji niezmierna, wyznamy że poeta taki o jakim mówimy, może tam jeszcze zbierać owe świeże, silne i odznaczające obrazy, które cechę nowego momentu w piśmiennictwie stanowię.

Bezimienny autor «*Szkiców podróży z tamtéj strony Oceanu*» oznacza epokę w historji romansów naszego czasu. Pomimo wszystkich uchybień przeciwko sztuce, autor tych szkiców prawdziwym jest sztukmistrzem. Sława, jakoby on pierwszy odkrył te żywioły romansu, nie może bydź dla niego dostateczną, — albowiem wszystko co opisuje przed nim już było znane i opisywane. Wszakże nikt nie potrafi tak plastycznie przemięszać jedno z drugiém, tak wszystkie części obok siebie ustawić, iżby właśnie tyle a nie więcéj padło na nie promieni i cieni. W *Szkicach* i w innych dziełach tegoż autora słyszemy szumiące lasy, ryczące orkany, widzimy strasznych Alligatorów na nas czyhających; przejmujemy się życiem autochtonów i czujemy dla nich, jak gdyby byli najbliższemi naszemi krewnemi. Co raz bardziéj wyrywa on z rąk

poprzedników swoich hegemonję, którą się dotąd szczycili, a tego nie uczynił tworząc dzieło sztuki we wszystkich częściach równie doskonałe, lecz tylko przywłaszczając sobie co każdy z poprzedników miał najlepszego, przerabiając w sobie te części sposobem duchowym i stanowiąc tém samém nowy rodzaj romansu. Od Walter Scotta dostała się mu w puściznie ziemia rodzinna, naród, — od Coopera grunt amerykański, — od Bulwera przeprowadzenie rzeczy psychologiczne. Przytém nad wszystkiém panuje myśl i reflexja niemiecka; wszakże głęboka znajomość życia w Ameryce i w Anglji, nauczyła go, jako reflexja niepowinna towarzyszyć akcji, ale wcielić się w nią najzupełniéj.

Dla krytyki nie trudną byłoby pracą wykazać rozmaite wady i ułomności tego pisarza. Fragmentowa bezzwiązkowość jego utworów tak jest ogromną, że w swoim czasie niechybnie wystarczyłaby do zupełnego potępienia całości, — że wtedy, gdy jeszcze przeważała forma sztuki klassyczna, nie jeden estetyk niechybne wyrzekłby zdanie, iż autor w ogóle jest niezdatnym do utrzymania jakiego bądź prawdziwego dzieła sztuki. Istotnie zaprzeczyć nie możemy, że autor działa tylko na wrażenie, a skoro dosyć objekt jaki przemacerował, aby wydobyć zniego effekt jakiego mu było potrzeba, zostawia odłogiem resztę dla niego obojętną. Przy lada sposobności nagle swój przedmiot urywa, nie turbując się nawet o zwyczajną ciekawość, jaki też koniec rozmaitych osób i rzeczy, jeśli mu tylko do celu posłużyły; często nawet rzekłbyś, iż swawola nim powoduje, kiedy tak wyszydza nasze oczekiwania. Z tém wszystkiém dokonywa wszystkiego co bądź sobie zamierzył, a kto tylko dosyć sam ma fantazji aby mógł pójśdź w ślady za fantazją autora, ten niechybnie dojrzy całą tkaninę na wszystkie strony splecioną, i te tylko nici na bok rzucone, po których się już żadnego nie spodziewa użytku. Ale też i autor miał zadanie nie łatwe; — materjały jakie mu wyrabiać należało, nie dosyć były nam znane: zanim więc z tych kolosalnych granitów piękne mógł postawić budynki, wypadało pokazać nam je w ogromie nieokrzesanym, aby nas przekonać o treści ich poetycznéj. Jest to w prawdzie raczéj uniewinnieniem aniżeli usprawiedliwieniem, — prawdziwy bowiem geniusz byłby i te massy pokonał i użył ich na dopięcie swego zamiaru: dzieła autora noszą na sobie piętno epoki przejścia, a da Bóg! utorują jedyną drogę właściwą.

Za główną ideę autora uważać należy wykazanie do jakiego stopnia człowiek dochodzi, ile rozwija twórczéj siły umysłowéj, jeśli mu natura i stosunki towarzyskie w pomoc nie przychodzą, walczyć musi bez ustanku ze wszystkiém co nas wspiera zwyczajnie. Chce nam dowieśdź, że w cywilizowanych nawet krajach nowego świata nie dosyć jest urodzić się bogatym lecz że ten tylko doznaje owego okrzyczanego dla pieniędzy szacunku, kto sam dopiéro je zebrał lub powiększyć potrafił. Taki proces powstania zawsze się odnawiający, taki brak wszelkiego żywiołu konserwatywnego, podług niego jest zasadą ciągle nowe życie tworzącą, — unosi się nad taką koniecznością bezustannego natężenia; u niego zmiana własności jest warunkiem życia moralnego. Plantator skoro uporządkuje swe posiadłości, przedaje i opuszcza własność ogromnemi trudami nabytą, a udaje się na zachód w pustynie i lasy, aby tam na nowo siłą ręki i woli podobny do porzuconego byt sobie utworzyć. Autor nasz lubi opisywać, jak damy pierwszego tonu, w ubiorach najmodniejszych, siedząc na wysoko naładowanych wozach jadą za mężami gdzie tylko ich zaprowadzi żądza czynności, — jak delikatne rączki bez wahania się do prostéj zabierają się pracy. Tam nawet, gdzie poznajemy wyrafinowane zbytki i rozrzutność życia modnego, widzimy że wszystko najnaglejszym zmianom ulega. Szczęście nie da się przywiązać do spokojności: miliony ujrzysz na małych papierkach, ale są to wexle, wexle na rzecz losu wystawione. Dziś *człowiek bankowy* kładzie się spać Krezusem, jutro drzwi przed nim zatrzasną, a jemu nic nie zostanie, jedno żebractwo, a w najlepszym razie widok na pustynie i lasy.

Tyle powiemy o dążnościach narodowych autora; — zapatrzmy się teraz na niego jako na malarza, historyka i topografa krajów amerykańskich: ze względu zaś na te jego przymioty, nie za wiele powiemy, skoro utrzymujemy, że tę czwartą część świata zupełnie nowo odkrył dla literatury. Ile to już przed nim trudniło się opisywaniem owych olbrzymich łąk i bagien, owych lasów odwiecznych i t. d., — ale były to jedynie słabe sylwetki: nasz autor zaś olejno maluje. Nasz autor więcéj jeszcze potrafi: czyli to w sposób do nowo wynalezionych dagereotypów podobny, czyli w skutku innego jakiego procesu optycznego, sam nas sprowadza na scenę, którą przedstawia. Z nim razem wijemy się pośród drzew olbrzymich, wspólnie z nim wyrywamy ogromne rośliny, które się snują po drogach, czujemy kolce ostrych cierni i toniemy w zwodniczém bagnie wraz ze pniem na który nogi stawia-

my. Wszystko w jego opisach tchnie życiem: ziemia, powietrze i woda;—owiewają nas wilgotne wyziewy torfów, przenikają dreszcze żółtéj febry, słyszemy zbliżającą się burzę, którą wcale w nowych wyrazach maluje, i czujemy potrzebę potrzymania i opierania się o coś, bo obrazy autora same nas powalają na ziemię. Częstokroć nawet przy żywości i powabie tych obrazów zapominamy, że przechodzą wszelką miarę dozwoloną w powieściach;—słowem, w autorze przemięszkuje natura gorąco zmysłowa, która wszakże nierównie korzystniejsze robi wrażenie, aniżeli tyle zwyczajne w nowszych romansach opisy piękności cielesnéj.

(*Dokończenie nastąpi.*)

STAN KULTURY W ISLANDJI.

W żadnym zapewne kraju należącym do obrębu literatury europejskiéj, cywilizacia istniejąca w takim nie stoi stosunku do istniejących środków téj cywilizacji, jak w Islandji. Książki są nader rzadkie, dla tego téż uskuteczniane bywają zamiany, zwyczajnie po nabożeństwie przed kościołem się odbywające. Dzieła które pożyczającemu bardziéj się podobają, nieraz także bywają przepisywane: Islandczycy po większéj części piszą poprawnie i pięknie. Bibljoteka w mieście stołecznem *Reikiavik* obejmuje około 8000 tomów, które po całéj rozchodzą się wyspie, — a ponieważ równa prawie jest liczba familji tam zamięszkałych, wnosić ztąd można, o ile tak szczupły skarb literacki odpowiada potrzebie. Co się przeciwnie tyczy stanu umysłowego Islandczyków, wyznać należy, że w nich więcéj aniżeli gdziekolwiek lud w najściślejszym żyje związku z przeszłością, już to utrzymując jak najskrupulatniéj listy genealogiczne, już téż zachowując w żywéj pamięci przodków hańbę i sławę. Takie zaś przywiązanie do rzeczy starożytnych połączone z darem dokładnéj obserwacji i nigdy nienasyconą żądzą nauk uzdatnia ich zarówno do czytania jak do pisania historji. W żadnym zapewne narodzie nie znajduie podobnéj znajomości wydarzeń krajowych i zagranicznych; — a ta okoliczność, wszystkich cudzoziemców w zadziwienie wprawiająca, każdego Islandczyka czyni z urodzenia niejako dziejopisem: przyczém położenie kraju na takiéj samotności najściśléj zapewnia im bezstronne rzeczy poznanie, — język zaś, tak dalece wyrazisty i wykształcony, podobnemu zadaniu równie dokładnie odpowiada. Często na wyspie spotkać można historyków wędrujących, którzy tak samo jak dawni Bardowie, idąc od domu do domu, udzielają ciekawym słuchaczom swéj nauki tradycyjnéj, a takim sposobem na utrzymanie życia zarabiają. Poezja w literaturze Islandzkiéj nie utrzymała się w nowych czasach na dawniéj tak świetném stanowisku: usposobienie ludu malancholiczne przy kierunku zmysłowym bardziéj na zewnątrz aniżeli na wewnątrz zwróconym, zdaje się że nie sprzyja utworom poetycznym: przykre stosunki i różne przygody zagłuszyły ucho na harmonję tonów, a muzyka równie jak poezja obecnie bardzo rzadko w Islandji słyszeć się dają. Wszakże i z téj ogólnéj reguły są chwalebne nader wyjątki, a z pomiędzy nich przed wszystkiemi zasługuje na wzmiankę stary *Jan Thorlakson*, który oprócz wielu własnych poezji przetłómaczył *Raj utracony* Miltona i kilka pieśni z *Messjady* Klopstocka. Umarł r. 1810 w siedmdziesiątym roku życia; na dni kilka przed śmiercią otrzymał pewną summę pieniężną w podarunku od towarzystwa literackiego w Londynie, która jednak przybyła zbyt późno, aby mu istotnie ulżyła nędzę, jaka go przez cały ciąg życia bez ustanku prześladowała.

ROZMAITOŚCI.

Wyszło w Paryżu dzieło w trzech tomach p. t.: »*Histoire de Malte*, par M. *Miège*, ancien consul de France à Malte, membre de la société statistique de Marseille« etc; piérwszy tom obejmuje wiadomości statystyczne, drugi historję Malty aż do r. 1798, trzeci zawiera zdarzenia: których widowiskiem była Malta w ostatnich czasach. Przydana jest do tego ważnego dzieła mappa Malty i posiadłości do niéj należących, jakotéż plan miasta La Valette i jego cytadelli.
